

Zdaniem adwokata

Sejm debatuje, czy poseł może być karany? Wypowiadają się w tej sprawie największe autorytety i trudno jest nadażyć, o co w tym wszystkim chodzi. Jedni są zdania, że rozwiązanie to jest przygotowywane pod Leppera, by położyć kres jego działalności politycznej. Polityk ten ma bowiem mnóstwo spraw sądowych o naruszenie dóbr osobistych innych polityków. A pewnie będzie miał ich jeszcze więcej, gdyż Lepper, człek prosty nad językiem swym nie panuje. Ostatnio nawet prezydenta Rzeczypospolitej nazwał „leniuchem”. Inni zaś uważają, że chodzi o zneutralizowanie Lecha Kaczyńskiego, który wprawdzie jest profesorem habilitowanym nauk prawnych, to nad słowami swymi również nie panuje i byłego ministra z ekipy Lecha Wałęsy nazwał wielokrotnym przestępcą, chociaż nie trzeba być profesorem prawa, by wiedzieć, że człowieka niekaranego przestępcą bezkarnie nazwać nie można. Gorszące pyskówki wśród polityków najrozmaitszej maści i orientacji dowodzą niestety słuszności kontrowersyjnej skądinąd konstatacji Janusza Korwin Mikke, że edukacja ludu nie ma u nas sensu, bo większość z nich to i tak durnie.

W dyskusji, która się toczy w sejmie, zapomina się o sprawie najważniejszej, którą wybitny polski prawnik, Leon Petrażycki - profesor uniwersytetu w Sankt Petersburgu określił jako związek pomiędzy prawem a moralnością. Czy prawo może być amoralne? Sądząc z dzieł naszego wielkiego rodaka - nie może, ale sądząc z przebiegu dyskusji w naszym sejmie - może. Rzecz w tym, że jeżeli polityk o temperamentie Kaczyńskiego lub Leppera zniesławi lub obrazi innego człowieka, to konsekwencje - według tych dwóch panów - powinny być

różne.

A więc jeśli Lepper obrazi byłego ministra sprawiedliwości, a obecnie prezydenta Warszawy, to oczywiście jest, że sprawę przeciwko niemu wytoczy prokurator. W efekcie Lepper będzie pozbawiony możliwości kandydowania do sejmu. Jeśli zaś były minister sprawiedliwości i obecny prezydent miasta stołecznego Warszawy obrazi Leppera, to rzeczą wątpliwą jest, by prokurator chciał o to oskarżać swego byłego przełożonego. Lepper będzie więc musiał dochodzić sprawiedliwości na własną rękę, co w najlepszym razie potrwa dekadę lub dwie.

W ten sposób Lepper będzie skutecznie wyłączony z życia politycznego i chwytając się broni słabych, co najwyżej będzie się mógł zająć terroryzmem drogowym, tj. organizowaniem blokad. Tymczasem nawet skazany z oskarżenia prywatnego Lech Kaczyński będzie mógł bez przeszkód pełnić swoje godności, być Kasandrą i Katonem zarazem, a nawet jedynym sprawiedliwym i nadal wyrażać się równie kwieciście. Będzie mógł zostać nawet kolejnym prezydentem Rzeczypospolitej, bo od czasu, gdy Jolanta Kwaśniewska zrezygnowała z kandydowania na prezydenta, innych mężów stanu na naszym politycznym horyzoncie nie widać. I tylko showmenów u nas dostatek.

Politycy w Polsce należą do szczególnej grupy ludzi. Przed paru laty w jednej z gazet ukazał się szokujący tytuł: „Tylko Dzierżyński ma czyste ręce”. I bynajmniej nie chodziło tu wcale o Feliksa Dzierżyńskiego, zwanego w Polsce „krwawym”, a w Rosji „żelaznym” Feliksem, tylko o rodzimego posła na sejm, który jako jedyny w swym okręgu wyborczym nie był karany. Ale tamci, karani kandydaci, to w porównaniu z Lepperem niewiniątka, bo wyroki mieli zwykle jedynie za przywłaszczenie cudzego mienia, nie zaś o blokowanie dróg, czy też

nieparlamentarne odzywki pod adresem niekompetentnych, choć gładkich w obejściu polityków.

Sytuacja, jaka się wtedy wytworzyła, przypominała co żywo scenę z powieści „Przygody dobrego wojaka Szwejka”, gdy spośród stłoczonych w praskim areszcie, Bogu ducha winnych ludzi, aresztowanych pod absurdalnym zarzutem ... zamordowania arcyksięcia Ferdynanda wyłamywał się jeden czcigodny obywatel, który nie chciał mieć z nimi nic wspólnego, bo był aresztowany ... jedynie pod zarzutem mordu rabunkowego na pewnym gospodarzu z Holic.

Nie wykluczone, że koncepcja Lecha Kaczyńskiego przejdzie w sejmie. W ten sposób przyszła ekipa rządząca, której będzie podlegać prokuratura, będzie mogła doprowadzić do skazania każdego uciążliwego przeciwnika, a to już milowy krok do dyktatury. Zakaz kandydowania do sejmu osób karanych z oskarżenia publicznego stanie się bowiem skutecznym narzędziem niedopuszczania do udziału w życiu politycznym kontrowersyjnych przedstawicieli opozycji, nie mających wpływu na działania prokuratury. Bo nie da się przecież ukryć, że dla prokuratury racje ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego zarazem są bardziej przekonujące niż chudopachotka o niewyparzonej gębie, któremu minister ów się nie podoba.

Ustawa ta w proponowanym przez Lecha Kaczyńskiego kształcie, w którym to on będzie skazywał, korzystając praktycznie z nietykalności, nie wydaje się być zgodna z ideą zgodności prawa i moralności. Jedynym kryterium wykluczającym polityka z życia politycznego nie powinno być bowiem jego skazanie jako takie, lecz jedynie skazanie za przestępstwo z niskich pobudek, a to już jest coś zupełnie innego. Warto o tym pamiętać, ale co z tego wyniknie? Zobaczmy.

Dawid Binemann-Zdanowicz